Cena pojedyn. numeru 40 groszy

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 5 (62). Warszawa, 2 lutego 1930 roku Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe Dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

Na porządku dziennym
Stabilizacja krzywdy

Obraz mówi
IRENA PANNENKOWA.

Pacyfizm współczesny
LUDWIK KULCZYCKI.

Budżet Czechosłowacki
J. LIPOWIECKI.

„Masoni"
J. L.

Kulisy polityki
Echa, niedyskrecje, zgrzyty

Może tak — może nie
P. Matuszewskiemu do wiadomości
Wybory Miss Polonji
P. Car a agentury obce
Wyścig hołdu.

Na dnie ucha

Teatr „Bezdenne Oko"

Żubry
HARRY.

Pieśń dziadowska
BIS.

Hocki — klocki.

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Stabilizacja krzywdy

Zakończonym w dn. 30 stycznia r. b. pracom komisji budżetowej Sejmu towarzyszy jeden przykry zgrzyt. Jest nim odrzucenie wniosków czterech klubów sejmowych NPR., CH. D., PPS., i Str. Nar. w sprawie podwyższenia uposażeń pracowników państwowych o 5 proc. W ten sposób palące zagadnienie poprawy bytu rzesz pracowniczych nie zostało i tym razem ruszone z miejsca.

Taki obrót sprawy uznać należy za podwójnie szkodliwy i krzywdzący. Krzywdzi on przedewszystkiem szerokie rzesze pracowników państwowych, którzy na podstawie niedawno przeprowadzonych zabiegów przez swe reprezentacje zawodowe u czyników sejmowych — mieli wszelkie prawo oczekiwać innego potraktowania ich słusznych żądań. Takie załatwienie sprawy szkodzi ponadto państwu, zostawiając w dalszym ciągu niezałatwioną jedną z podstawowych spraw, dotyczących sprawnego funkcjonowania maszyny państwowej.

Sprawa poprawy bytu pracowników państwowych ma w Polsce „pomajowej" swą swoistą i pouczającą zarazem kartę. Był czas, że w kwestji tej nie kto inny właśnie, jak czynniki rządzące uprawiały niesmaczny wyścig konkurencji z Sejmem, ograniczający się zresztą głównie do pięknych obietnic i słodkich zapowiedzi. Mnożyły się one zwłaszcza w miarę przybliżania się wyborów parlamentarnych, by po ich odbyciu zapaść się w zupełną nicość.

Prawdziwe oblicze swego stosunku do zagadnienia poprawy bytu pracowników państwowych ujawnił regime pomajowy w czasie ostatnich debat w Komisji budżetowej Sejmu. Gdy tylko okazało się że Komisja przeprowadza oszczędności według pewnego planu, by uzyskać pokrycie bodaj za minimalną podwyżkę — stery urzędowe ogarnął wyraźny niepokój. Postanowiono raczej jak to szczerze wyznał p. kierownik ministerstwa skarbu, zaakceptować pozycję wydatków niezupełnie realnych, byle tylko nie dopuścić do załatwienia z inicjatywy Sejmu sprawy urzędniczej. Nagle okazało się, że obliczenia wnioskodawców co do strony dochodowej budżetu są nieścisłe i, że trzeba ratować budżet przed jego... nierealnością.

Trudno przyjdzie uwierzyć w to pracownikom państwowym, że „nierealnymi" w obliczeniach okazali się pp. Chądzyński czy Rybarski, a „realnym" jedynie p. min. Matuszewski, czy pos. Rosmarin. Jeszcze trudniej przyjdzie im zrozumieć, że na te „suggestje" urzędowe tak łatwo poszli przedstawiciele stronnictw włościańskich którzy nie tak dawno jeszcze deklarowali swą życzliwość dla postulatów pracowniczych...

W takiem załatwieniu sprawy tkwi błąd, który plenum Sejmu może jeszcze naprawić. Oby uczyniło to jak najrychlej, i uchyliło jedno z najboleśniejszych zjawisk w naszem życiu, jakiem jest stabilizacja krzywdy pracowników państwowych.

Obraz mówi

Bądźmy sprawiedliwi i, walcząc z nadużyciami sanacji, umiejmy także stwierdzić jej zasługi.

Zwracaliśmy już — a i skądinąd zwracano też niejednokrotnie — uwagę na jedną taką zasługę pierwszorzędną: zjednoczenie stronnictw opozycyjnych w walce o praworządność. Był to z pewnością niespodziewany dla sanacji efekt jej bezwzględnej bezskrupulatnej akcji w kierunku rozbijania, dzielenia, kopania między przeciwnikami dołów i dołków, w które (o, przysłowia! mądrości narodów!) sama w końcu wpadła.

Inna rzecz, że z tamtej strony w porę się spostrzeżono i przy pomocy „odnowionego" p. Bartla poczęto się na tem polu odgrywać. Dzieje zmiany 25 -go paragrafu Konstytucji w Sejmie są tu szczególnie znamienne.

Czyżby Sejm pozazdrościł smętnej sławy Penelopie, która w nocy pruła, co w dzień uprzędła?

Jeszcze Senat p. Szymańskiego w takiej roli biernej i wiernej można zrozumieć i wytłumaczyć, ale Sejm? Na jakiegoż to Sejm czeka oblubieńca? i jakich to zalotników musi omamiać i trzymać na uwięzi?

Bądź co bądź, trzeba sobie zdać z tego sprawę, że idzie gra w której parlament polski ma bodaj wszystko do zyskania, albo wszystko do stracenia... Przyczem — proszę mnie nie chwytać za słowa (w jakimś ewentualnym jeszcze odczycie radjowo - Filharmonicznym...) i nie przypuszczać, że pod słowem „wszystko" można tu zrozumieć też nadużycia i wady parlamentu, które otwarcie zawsze zwalczam...

Bo pamiętajmy, że sanacja ma drugą jeszcze, nie mniej z pewnością niezamierzoną zasługę: *rehabilitacji parlamentaryzmu w Polsce.*

Bezpośrednio przed pamiętnym majem i przez wcale jeszcze długi okres czasu po maju 1926, parlamentaryzm zdawał się być w Polsce skompromitowany już ostatecznie. Nie wchodzę w tem miejscu w skomplikowaną genezę tego faktu, którą omówiłam ogólnie w broszurze „Studjum o Cezaryźmie", — dość, że fakt jest faktem. Był to czas, w którym sanacja, wraz ze swoją prasą, literaturą, ba, nawet po części nauką, ze swoją muzą poetycką nawet, tą zwłaszcza usłużniejszej i frywolniejszej natury, rosły, żyły i... tyły z napaści na Sejm. To się podobało, to było popularne. Im pospolitsze były dowcipy i obelgi, tem głośniej oczywiście, ludek się śmiał. Sam parlament polski z tej narzuconej sobie roli cyrkowego Augusta tem mniej się mógł otrząsnąć, im mniej był do niej przygotowany. Mając też trochę niewątpliwych grzechów na sumieniu, nie był w samopoczuciu swojem zbyt mocny. Więc w tym ogniu huraganowym, wobec ciągłych ataków gazowych, gryzących, duszących i często cuchnących, stracił do reszty kontenans i to, co Francuzi nazywają „morale". Kapitulował, rejterował, obelgi kwitował milczeniem. A milczenie niezawsze jest złotem, czasem bywa poprostu tylko pustką, czasem — strachem.

Ale strona przeciwna przeciągnęła strunę. Dobra jest szopka, dobry jest cyrk, ale na krótko. Na dłuższy dystans zabawa nawet dla tłumu, nawet dla hołoty, staje się nudna. Do cyrku się idzie i z cyrku się wychodzi. Ale, przy najwulgarniejszych nawet gustach, trudno żyć w cyrku. Trudno i — smutno. Nawet pajacom zawodowym, jak pieśń głosi czasem serce pęka... Tak samo niepodobna żyć wojną. Wojnę zaczyna się i kończy. Wojna musi mieć jakiś cel rozumny, jakieś usprawiedliwienie. Zaczęto doszukiwać się celów tej niekończącej się wojny, treści tej coraz mniej zabawnej zabawy. I nie doszukano się niczego.

Tymczasem piętrzyły się coraz to nowe kłopoty, trudności, niepokoje: polityczne, społeczne, gospodarcze, prawne. Nadużycia, swawole, napady zbrodnicze, popełniane bezkarnie i z fantazją kawalerską, na wesoło, nie budziły już wesołości w nikim. Przeciwnie, przeciwnie...

W tych warunkach rozpoczęła się kontrofensywa prasy niezależnej i parlamentu, bardzo dobrze przyjęta przez opinję. Proces Czechowicza stanowił moment zwrotny... ze wszystkich stron teraz wołać poczęto o usunięcie bezprawi, karanie zbrodni, o wyjaśnienia, o program pozytywny, o wyjście z tragicznie zabagnionej sytuacji konstytucyjno-prawnej, o zażegnanie katastrofy gospodarczej. Napróżno... Mówiono wciąż „do obrazu", a dziad... przepraszam... a „obraz ani razu..."

Było to ze strony rządu teraz milczenie, które w opinji pogrążało go i gubiło coraz bardziej. Zrozumiano to w porę i powołano ostatnie możliwe w tej sytuacji rezerwy. Rząd p. Bartla przyszedł do steru — i, naciskany przez komisję budżetową Sejmu, — przemówić musiał. Przemówił...

Teraz dopiero okazało się, jak dalece *sanacja sama*, rehabilitując parlamentaryzm, zarazem *skompromitowała samą ideę bezwzględnej dyktatury*, tak bardzo, przed paru jeszcze laty, nawet w pewnych kołach opozycji, bezkrytycznie popularną. Teraz dopiero ad oculos pokazało się społeczeństwu, jak bardzo potrzebny jest ten parlament i jego kontrola nad samowolą rządu, zwłaszcza w zakresie gospodarki finansowej i porządku prawnego w państwie. Rewelacje posłów — Trąmpczyńskiego, Rybarskiego, Żuławskiego, Pragiera, Korneckiego, Czapińskiego, Stefana Dąbrowskiego i innych, otworzyły oczy wszystkim, którzy je mają do patrzenia, i uszy, które nadają się jeszcze do słyszenia. To już nie było „gadanie", przy którem muchy nawet zasypiają, przy tem „gadaniu" budziła się nawet, najbardziej senna w Europie, myśl krytyczna polska. Któż dzisiaj z ludzi myślących w kraju biorąc gazety do ręki, nie rozpoczyna od lektury sprawozdań sejmowych?

Oto więc *jedna zasługa sanacji: potrafiła wzbudzić w najszerszych kołach społeczeństwa najżywsze zainteresowanie dla rozpraw parlamentu polskiego,* potrafiła im nadać charakter żywej i barwnej — niestety, aż za barwnej czasem — sensacji.

Obraz mówi...

Zachodzi teraz pytanie: czy to, wręcz przeciwne znowu, widowisko zachowa charakter widowiska tylko, nad którem (wobec dziwnych losów §25) zapadnie kurtyna, zapewne nieodwołalnie, najdalej dnia 31 marca? Poczem elektorzy pójdą do domu, i nastanie może znowu siedem miesięcy tłustych dla t. zw. rezimu „pułkowników", ale chudych, przerażająco teraz już chudych, może nie do zniesienia już chudych — dla kraju?

Oto dla Rządu i dla Sejmu zagadnienie i — odpowiedzialność.

Irena Pannenkowa.

Pacyfizm współczesny

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że po wojnie, a zwłaszcza tak długiej i krwawej jak ostatnia światowa, umysły zwracają się z utęsknieniem do haseł pokojowych, że powstają rozmaite projekty radykalne dotyczące powszechnego rozbrojenia, usunięcia wojny jako sposobu rozstrzygania sporów międzynarodowych, albo też inne, skromniejsze, o ograniczeniu sił wojskowych, lądowych i morskich.

Oczywiście, wszyscy ludzie rozumni, ożywieni uczuciami humanitarnemi, pragną, aby wojny w przyszłości nie powtarzały się, aby narody i państwa rozwijać się mogły pokojowo, normalnie.

Zdając jednak sobie sprawę ze źródeł tendencyj pokojowych, sympatyzując z niemi — należy zastanowić się nad możliwemi ich skutkami praktycznemi w bliższej i dalszej przyszłości, z tego, co dać mogą one pozytywnie rozmaitym państwom, stanowisko których w stosunkach międzynarodowych jest rozmaite.

W zagadnieniu pacyfizmu rozróżniać należy dwie strony: psychologiczno - etyczną i polityczną. Niezawodnie, że wskazywanie na ujemne skutki wojen, na zniszczenie które wywołują na różnych polach, powoduje w pewnym stopniu w społeczeństwach nastrój psychologiczny przeciwko nim, który, jeżeli nie usuwa możliwości ich wybuchu, to w każdym razie działa w kierunku możliwego ich unikania. Nie można więc zupełnie lekceważyć takich nastrojów. Jednakże z drugiej strony nie należy się łudzić, aby nastroje takie uniemożliwiały w przyszłości wojny, które wybuchają zazwyczaj, przynajmniej w ostatnich dziesięcioleciach z powodów bardzo ważnych, a więc sprzeczności interesów pomiędzy poszczególnemi państwami, sprzeczności, których niepodobna wyrównać za pomocą ogólnikowej propagandy pacyfistycznej.

Ani wojna bałkańska z 1911 i 1912 roku, ani tembardziej ostatnia światowa, nie były wywołane przez „spory dynastyczne"; przyczyny ich tkwiły głęboko i były bardzo różnorodne. Wchodziły tu w grę zarówno czynniki gospodarcze, jak i narodowo-państwowe. Na wojny te składały się lata całe tarć, częściowo tylko ujawniających się na zewnątrz.

Wojen tych nie powstrzymali socjaliści, mający bardzo szerokie wpływy w masach w Niemczech, Francji Włoszech. Sami socjaliści masowo wzięli w nich udział i bili się nie gorzej od „burżujów".

Rozmaite zjazdy pacyfistyczne są też tylko wyrazem różnych pragnień, nie są one jednak w możności rzeszkodzić wojnom, nie rozstrzygają one żadnych spraw spornych, ani nawet ich nie wyjaśniają.

Po wojnie światowej nagromadziło się mnóstwo kwestyj spornych, które stać się mogą w bliższej, czy dalszej przyszłości powodem wojen; a jednak nawet stronnictwa z natury pacyfistyczne nie mogą, nie umieją, czy nie chcą ich łagodzić, a tembardziej rozstrzygać. **Po Lokarnie zachodniem nie mamy wschodniego.** A stronnictwo socjalistyczne np. w Niemczech jako całość nie wypowiada się za uznaniem naszych granic, chociaż, stojąc na gruncie własnych zasad, powinno to zrobić, ponieważ zarówno Pomorze, Poznańskie, jak i Śląsk zamieszkałe są przez Polaków, tworzących większość, stanowiły części dawnego państwa polskiego, tworzą naogół terytorjum jednolite. Jeżeli na Śląsku Górnym jednolitość ta nieistnieje, to zapominać nie należy, że w granicach państwa niemieckiego pozostało na samym tylko Śląsku przeszło pół miljona Polaków.

Cóż więc znaczą uchwały kongresów wobec tego, że stronnictwo, które dąży do całkowitego przekształcenia społeczeństwa i oparcia go na nowych podstawach, nie robi nic w kierunku zapobieżenia w przyszłości wojnie niemiecko-polskiej?

Socjaliści niemieccy powinni w swojej prasie: 1) wskazać na zasadniczą słuszność granicy wschodniej Niemiec; 2) domagać się zapewnienia narodowej mniejszości polskiej w Niemczech należnych jej praw.

Co do projektów powszechnego rozbrojenia, albo tylko ograniczenia liczby wojska, marynarki i pogotowia wojennego, to zauważyć należy, że są one korzystne tylko dla państw silnych, gdyż te potrafią zawsze uniknąć kontroli, czego osiągnąć nie będą mogły — słabsze.

I tu znowu Niemcy służyć mogą za przykład. Jest publiczną tajemnicą, że wbrew traktatom są one doskonale do wojny przygotowane, a kontrola rozciągnięta nad stanem ich armji okazała się zupełnie bezsilną.

Wszelkie umowy o charakterze pacyfistycznym, na których straży niema odpowiedniej władzy wykonawczej — są nietylko bezcelowe, ale nawet szkodliwe, gdyż wprowadzają w błąd opinję i osłabiają czujność państw słabszych.

Pacyfizm tego rodzaju wychodzi tylko na korzyść państw potężnych.

Polska niestety nie należy do tych państw potężnych jak Niemcy, Francja, Anglja. Ruch pacyfistyczny nie może nam zagwarantować bezpieczeństwa naszych granic, może natomiast osłabić naszą siłę odporną.

Zapewne, gdyby rozmaite uchwały kongresów pacyfistycznych i socjalistycznych — miały istotnie skutki praktyczne — to wówczas miałoby to dla nas wysoce dodatnie znaczenie, ale tak nie jest niestety. Nie wolno więc nam się łudzić.

Cóż z tego wynika? Czy mamy być przeciwni polityce pokojowej, czy mamy dążyć do wywołania nowej wojny? Wcale nie, a nawet wprost przeciwnie. **Musimy prowadzić politykę pokojową, ale zarazem musimy: zapomocą odpowiednich sojuszów politycznych, oraz organizacji naszych sił zrobić wszystko, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo.**

II.

Czyż więc nie można nic zrobić w kierunku ustalenia pokoju i uniknięcia wojny na przyszłość?

Można, ale na innej drodze, iż to robi dotychczasowy, że tak powiem — pacyfizm psychologiczny.

Są politycy i publicyści, którzy wielkie nadzieje pokładali w Lidze Narodów. Nadzieje te są zupełnie nieuzasadnione. Instytucja ta, powstała z inicjatywy Wilsona, niema warunków po temu, aby odegrać rolę decydującego rozjemcy w Europie, że już nie wspominam o innych częściach świata. Zbudowana jest na błędnych podstawach albowiem: 1) Zapewnia stanowczą przewagę państwom potężnym i nie daje dostatecznych gwarancyj innym, czyli sankcjonuje tak samo siłę fizyczną, jak i wojnę; 2) Nie, posiada organu wykonawczego, czyli nie może zapewnić siły swym decyzjom.

Pacyfizm (c. d.)

Nie mogę tu wchodzić, w szczegóły jej organizacji. Dwa wyżej wspomniane punkty zupełnie wystarczają. Doświadczenie dotychczasowe wykazało, że nawet taki Waldemaras mógł sobie lekceważyć Ligę Narodów. Zapewne, może ona przynieść pewną korzyść w łagodzeniu albo nawet zażegnywaniu drobnych nieporozumień i pod tym względem jest pożyteczna; może przyczynić się do rozjaśnienia niektórych spraw spornych pomiędzy państwami. Może nawet spowodować opóźnienie decyzyi, z powodu których powstać może wojna. Ale konfliktów zasadniczych nie usunie i nie powstrzyma państw najsilniejszych od kroków wojennych, jeżeli wchodzić będą w grę sprawy uważane przez nie za najżywotniejsze.

Nie można żądać od Ligi Narodów tego, czego ona dać nie może. Natomiast pacyfizm rozumny, realny polegać powinien na tem, aby:

1) Stronnictwa pokojowe w państwach rozmaitych, starały się wpływać na swe rządy w kierunku pokojowym, to znaczy, aby badały starannie sprawy sporne i umiały się wznosić na poziom możliwej bezstronności.

Lewica francuska i niektóre elementy na prawicy, przyczyniłyby się daleko więcej do pokoju, gdyby zamiast ślepego i bezmyślnego ustępowania Niemcom w różnych sprawach dały im do poznania, że Francja w razie konieczności smutnej — wyprowadzi konsekwencje z istnienia sojuszów, jakie zawarła.

Takie stanowisko wyraźne i uczciwe niewątpliwie ostudziłoby zapał nacjonalistów niemieckich i wzmocniłoby słabe zresztą żywioły pacyfistyczne w Niemczech.

Obowiązkiem Brianda było odpowiedzieć w parlamencie na zapytanie wystosowane do niego w niedawnej dyskusji, co zrobi Francja, jeżeli Niemcy napadną na Polskę — że stanie obok swego sojusznika. Briand odpowiedzi tej nie dał, lecz zupełnie gołosłownie zaprzeczył możliwości tego napadu. Przez to wzmocnił tylko pozycje nacjonalistów w Niemczech.

2) Państwa nie mające sprzecznych ze sobą interesów łączyły się w federacje. Zwłaszcza, aby robiły to państwa słabsze. Pamiętać o tem należy, że federacja może być tylko dobrowolna oparta na wspólnych interesach i sympatjach.

Rozumiem dobrze, że państwa, posiadające pełną suwerenność, łączą się, w federacje ograniczają ją w stopniu pewnym; ale wzamian za to zyskują zdobywając większe szanse bezpieczeństwa i wzmacniając swą pozycję w stosunkach międzynarodowych.

Całkowita niepodległość prawna nie oznacza jeszcze faktycznej. Portugalja jest formalnie niepodległa, faktycznie uzależniona jest całkowicie od Anglii. Ale i państwa silniejsze od Portugalii będąc niepodległemi, często liczyć się, a nawet ulegać musza woli państw silniejszych. W federacji części składowe są wolne i równouprawnione, a wola państwa całej federacji jest wynikiem ich wspólnego porozumienia.

Wspominając o federacji zdaję sobie sprawę, że nie jest to zagadnienie przyszłości najbliższej; ale tem nie mniej jest to problemat doniosły i realny, którego rozwiązanie wymaga wiele czasu i odbywać się musi stopniowo.

W chwili obecnej łagodzenie sporów i unikanie wojny odbywać się może tylko na drodze oddziaływania stronnictw pokojowych w państwach poszczególnych. Każde zaś państwo za wyjątkiem najpotężniejszych, starać się powinno przedewszystkiem wzmocnić swą organizacje państwową.

W końcu zauważyć należy, że sprawy sporne pomiędzy poszczególnemi państwami mogą być łagodzone i rozwiązywane nie na podstawie ogólnikowych recept, ujętych w formie zasad abstrakcyjnych, lecz po szczegółowem każdorazowo odrębnem, uwzględniającem wszystkie ważne okoliczności ich rozważeniu.

Hasło pacyfizmu wychodzić powinno najpierw od państw potężnych i najpierw przez nie być realizowane w życiu. Tymczasem niestety pacyfizm jest najgłośniejszy w państwach słabych.

Państwa potężne ryzykują mniej od państwa od niego słabszego, wstępując na drogę pacyfizmu praktycznego.

Jeżeli w Niemczech i w Rosji żywioły pacyfistyczne będą silne i stwierdzą czynami swe tendencje, wówczas przyjdzie czas na pacyfizm gdzieindziej.

Ludwik Kulczycki.

Budżet czechosłowacki

Po przełamaniu trudności parlamentarnych i utworzeniu w początkach grudnia „większości koncentracyjnej", większość ta uznała za najgłówniejsze swe zadanie walkę z kryzysem ekonomicznym. Rząd tedy główną uwagę poświęcił zagadnieniom ekonomicznym, w pierwszym zaś rzędzie budżetowi państwowemu.

Sejm energicznie zabrał się do rozpatrywania budżetu, zwłaszcza wobec spóźnionego wniesienia projektu budżetu na skutek jesiennego kryzysu rządowego.

Obok budżetu sfery rolnicze czeskie porusza w dużym stopniu projekt wprowadzenia ceł na produkty rolne i projekt monopolizacji przywozu zboża; oba te projekty, zmierzające do usunięcia kryzysu rolnego, będą także żywo omawiane w Sejmie.;

Praca w Sejmie praskim wre, — zwłaszcza wskutek niedawnego okresu zastoju, spowodowanego kryzysem rządowym; po przerwie świątecznej tempo tej pracy wzmogło się znacznie. „Okres ekonomiczny" Seimu ma być zakończony najdalej w początkach czerwca, kiedy nastąpią uroczystości obchodu osiemdziesiątej rocznicy urodzenia prezydenta Massaryka.

Budżet na rok 1930 jest przedłużeniem polityki finansowej, którą dr. Englisz w swoim czasie całe lata propagował w swych dziełach ekonomicznych, a obecnie wprowadza w życie jako minister, choć nie jest posłem, jednak jako dobry fachowiec i znany polityk, został dr. Englisz powołany na stanowisko ministra skarbu — zpośród aż nazbyt wielkiej liczby sejmowych kandydatów do tek ministerjalnych.

Zasadą Englisza jest stabilizacja wydatków państwowych na określonej wysokości, co ma w konsekwencji prowadzić do zmniejszenia długów i dość uciążliwych obecnie podatków.

Wskutek tego w nowym budżecie wydatki te nie przewyższają wydatków z r. 1929. Dzięki Engliszowi budżet czechosłowacki, który już sięgał 14 i 16 miljonów koron czeskich, został obniżony w r. 1927 do 9,5 miljona (2.5 miljarda złotych).

Od tego czasu wahania budżetowe są tak nieznaczne, że można mówić o stabilizacji budżetu. W rok 1927 dochody wynosiły 2,56 miljardów złotych, wydatki 2,55; w r. 1928 dochody 2,52 miljardów, wydatki 2,51; w r. 1929 prawie dokładnie tak samo, jak w roku poprzednim. Wydatki preliminowane na r. 1930 wynoszą 9,42 miljardów koron czeskich (2,48 miljardów złotych), wydatki 9,366 miljardów koron czeskich.

Wyniki te dr. Englisz osiągnął nie mechanicznem obcinaniem pozycji budżetowych, — co w państwie nowoczesnem nie jest rzeczą łatwą i racjonalną.

W ostatnich latach wydatki administracyjne wzrosły o ćwierć miljarda koron czeskich, co jednak Englisz zdołał pokryć w drodze konwersyj pożyczek państwowych.

Drugą zasadą Euglisza jest: nie zaciągać nowych długów, lecz stopniowo spłacać dawne. W porównaniu z rokiem ubiegłym zadłużenie zmniejszyło się o 600 miljonów koron; na oprocentowanie i spłatę pożyczek nowy budżet przewiduje wobec tego o 44 miljony koron mniej, niż w roku ubiegłym.

Podatki na rok 1930 są obliczone o 107 miljonó koron niżej, za rok ubiegły. Podatki bezpośrednie mają być obniżone o 150 miljonów koron, natomiast jednak wzrosną podatki pośrednie, — zwłaszcza dzięki podatkom od spirytusu i cukru.

Budżet inwestycyjny zostanie zwiększony o 572 miljonów koron (taką też niemal sumę przeznaczono na inwestycje kolejowe).

Dużą pomoc finansową zamierza okazać dr. Englisz instytucjom samorządowym krajowym i gminnym (zadośćuczynienie za obcięcie przezeń przed trzema laty podatków samorządowych).

Wydatki administracji państwowej są obliczone w sposób następujący: 7,38% wszystkich wydatków państwowych idzie na administrację ogólną; 10,2% na potrzeby kulturalne; na cele gospodarcze i komunikacyjne 11,5%; na cele społeczne 18,65 proc.; na dyplomację i wojsko 20,1 %.

Dochody państwowe przewidziane są, jak następuje: 57,47% z podatków pośrednich i bezpośrednich; z monopolu tytuniowego 13,18%; z ceł 12,9%; z opłat i stempli 11,39 proc.

Wśród wydatków 21,66% ich idzie na ogólne wydatki skarbowe (w tem spłata długów); 14,95% na ministerstwo obrony narodowej; 10,2% na ministerstwo oświaty; 8,8% na ministerstwo opieki społecznej; 7,72% na ministerstwo robót publicznych; 5,91% na ministerstwo spraw wewnętrznych i tyleż na ministerstwo skarbu; 3,26% na sądownictwo; 2,88% na ministerstwo rolnictwa; 1,57 proc. na ministerstwo spraw zagranicznych; 0,49% na ministerstwo handlu; 0,28% na ministerstwo komunikacji; 0,21% na kancelarję prezydenta.

Nowy budżet czechosłowacki dobrze świadczy o finansowej polityce tego państwa, — cokolwiek bądź można mu zarzucić z punktu widzenia podziału dochodów i wydatków.

J. Lipowiecki

Należy regulować zaległą i bieżącą prenumeratę!

„Masoni"

Od czasów przewrotu majowego dość częstym objawem w naszych stosunkach politycznych jest doszukiwanie się w różnych przejawach naszego życia publicznego (raczej nawet poza kulisami tego życia) „roboty masońskiej". Wywołuje to w prasie sanacyjnej wzruszanie ramionami i tanie koncepty, niepodejmowane zresztą i niezwalczane w prasie niezależnej.

Istotnie, jeżeli idzie o tradycyjnych masonów, uczestniczących w międzynarodowych organizacjach wolnomularskich, z ich tajemniczemi obrzędami i obyczajami, — to ci nawet obecnie, w okresie najbardziej sprzyjającym możliwości ich połowicznego rozkonspirowania i ujawnienia się wzorem innych krajów, w Polsce do tego niedążą; najlepszy to dowód ich bezsiły na naszym gruncie. Tymi zresztą zajmuje się pilnie ich główny przeciwnik — kler katolicki i prasa klerykalna.

Pod utartą nazwą „masonów" rozumie się w polityce polskiej doby obecnej niekoniecznie zamachowych tajemniczych ku-kluksklanistów, zdobnych w fartuszki i młoteczki. Nazwą tą obdarza się u nas różne kliki i koterje tajne, zakonspirowane, początkami swemi tkwiące może niekiedy jeszcze w okresie naszej niewoli, ale wybujałe i ukwiecone w czasach pomajowych.

Takich tajemnych organizacyj „masońskich" posiadamy obecnie szereg długi; po istotnych masonach odziedziczyli oni (zazwyczaj zresztą dziedzictwo to pochodzi z trzeciej ręki) metody konspiracji, wzajemne popieranie się i bezwzględność w działaniu.

Owe kliki i kliczki „masońskie" w dużym stopniu opanowały nasze życie publiczne; one to w konkurencji wzajemnej i współubieganiu się o wpływy, zaszczyty i dobra doczesne wytworzyły kłębowisko intryg i podkopów, kłębowisko pełne podsłuchów i podpatrywań.

One to poskładały swe kukułcze

„Masoni" c. d.

jaja w postaci „jaczejek" w różnych jawnych organizacjach, opanowując swe ekspozytury, mające zdążać do celów, znanych tylko wtajemniczonym. Im to zawdzięczać należy, że po urzędach niewtajemniczeni „spece" są zaledwie tolerowani, — ba, oddani pod cichy dozór swych podwładnych, należących do tajnej kliki; dzięki tym klikom wreszcie nawet niezależny obywatel polski odzwyczaja się stopniowo od tak swobodnego wypowiadania swych poglądów politycznych, jak to zwykł był czynić w pierwszych latach niepodległości.

Zwłaszcza wśród goniących za karjerą pełnem uznaniem cieszy się dawne hasło naszej emigracji: „liberum conspiro". Idzie o wykorzystanie szans, jakie daje zgrana konspiracja wobec mas słabiej zorganizowanych.

Nic dziwnego, że kliki te, których liczba i apetyty niezmiernie się wzrosły, często włażą sobie wzajemnie na odciski; nie pomoże tu nawet najbardziej autorytatywne rozgraniczanie ich sfery wpływów. Powstają stąd walki, burze w szklance wody, powodujące niezrozumiałość i przypadkowość politycznego życia polskiego dla cudzoziemców i niewtajemniczonych krajowców.

Najlepiej w tym całym rozgardjaszu czują się ci, którzy potrafią wykorzystać wpływy klik tajemnych na własną korzyść, zwłaszcza że wpływy te w cieniach tajemniczości nieraz wydają się znacznie potężniejszemi, niż okazałyby się przy świetle słonecznem; wybrańcami losu są także ci, którzy umieją stać się uczestnikami wielu klik, nieraz wręcz konkurencyjnych, — bo to pozwala im trafnie orjentować się w zamęcie intryg. Zdarzają się także i swego rodzaju Wallenrodowie w związkach konspiracyjnych, — ba, ludzie zaufania konkurentów.

Metody konspiracyjne, zrozumiałe i potrzebne wobec rządów przemocy państw zaborczych, stały się w Polsce niepodległej anachronizmem szkodliwym, bo dążącym do przeprowadzania pewnych celów, których nia dałoby się przeprowadzić za zgodą ogółu obywateli. Stopniowo konspiracja ta, wyrodniejąc coraz bardziej, dożyła nawet okresu swego przerostu w służbie ambicjom jednostek coraz marniejszych, coraz mniejszych.

Konspiracja, stanowiąca objaw konieczny pod rządem przemocy, jest najzupełniej sprzeczna z ustrojem demokratycznym, którego fundamentem kardynalnym jest jawność życia publicznego. Dlatego też dziwić się nie należy, że psychika związków zakonspirowanych jest niechętna ustrojowi demokratycznemu.

Tu bije źródło nowych pomysłów konstytucyjnych, które wytwarzają wokół siebie więcej hałasu, niż na to zasługiwałyby ze względu na swą wartość istotną.

Pamiętać jednak należy, że tam, gdzie zakonspirowanej mniejszości udaje się narzucić na czas dłuższy swą wolę i swe rządy ogółowi przez antydemokratyczne normy prawa ograniczającego swobodę działania tego ogółu, — tam wcześniej czy później w imię przywrócenia tej swobody powstaje przeciwkonspiracja, — jako objaw naturalny i zdrowy. Powoduje to — niestety — wstrząśnienia szkodliwe i niebezpieczne.

Cała nadzieja w tem, że panująca dziś konspiracja jest zbyt hałaśliwa, skłócona, walcząca o stanowiska; zbyt słabo łączy ją autorytet jednostki, zbyt zaś mocno rozsadzają aż nazbyt już uświadomione i wyraźne dążenia osobiste, — że słowem nie będzie ona w stanie długo utrzymać stanu obecnego w życiu Polski.

J. L.

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

PRZEMYCANA INTERPRETACJA.

We czwartek 30-go stycznia zakończyła sejmowa komisja budżetowa swe obrady nad tegorocznym budżetem. Przy tej sposobności, jej przewodniczący, poseł Byrka z B.B. wygłosił krótkie przemówienie, nad którem prasa codzienna przeszła do porządku dziennego. A był w nim ustęp, który domagał się jasnego postawienia, a nie wstydliwego ukrywania, czy przemycania, w powodzi konwencjonalnym komplementów dla członków komisji, zresztą zupełnie zasłużonych.

P. Byrka mianowicie między in. powiedział, że przewidziane w Konstytucji terminy zostały dotrzymane, mimo, iż początkowo żywiono co do tego pewne obawy. Nikt z członków komisji przeciwko takiej interpretacji art. 25 Konstytucji nie zaprotestował. Poczucie dobrze spełnionego obowiązku, po istotnie rekordowej i wytężonej pracy, przeszkodziło widocznie w tym momencie członkom komisji zwrócić uwagę na polityczną stronę poruszonego zagadnienia, które przewodniczący komisji budżetowej usiłuje interpretować w duchu wręcz przeciwnym temu, jaki ma ze sobą i wyraźny tekst Konstytucji i aprobatę — zdawało się — poważnej większości Sejmu.

W ten sposób powstało zamieszanie, nad którem naszem zdaniem tak prosto nie można przejść do porządku dziennego.

MARSZAŁEK SEJMU MA GŁOS!

Przypomnijmy sobie genezę tego zagadnienia. Powstało ono bezpośrednio po nieoczekiwanem w dniu 5 listopada odroczeniu na dni 30 zwołanej, a wobec znanych zajść w dniu 31 października, nieotwartej sesji sejmowej.

Na pierwszem posiedzeniu tej sesji w dn. 5 grudnia 1929 roku, zdając sprawę z rozwoju wypadków, który spowodował tak znaczne opóźnienie w jej otwarciu, oświadczył marszałek Sejmu poseł Daszyński co następuje:

„W ten sposób na podstawie art. 25 ust. 6 i 7 Konstytucji jest posiedzenie dzisiejsze początkiem pięciomiesięcznego okresu czasu, przeznaczonego dla Sejmu i Senatu, oraz 3 i pół miesięcznego dla Sejmu do uchwalenia budżetu państwowego".

Była to jedynie możliwa i logiczna interpretacja tego artykułu Konstytucji, dana urzędowo przez Marszałka Sejmu z trybuny sejmowej w związku z pierwszym wypadkiem zastosowania tego artykułu w sposób, który dla amatorów „wątpliwości konstytucyjnych" mógł przedstawiać ponętne pole jeszcze jednego eksperymentowania.

Przeciwko oświadczeniu marszałka Daszyńskiego nikt nie zaprotestował, Cały Sejm przyjął je milcząco, tak słuszną i oczywistą była jego treść.

POZORNA NIEKONSEKWENCJA.

Tymczasem tempo prac komisyjnych potoczyło się w ten sposób, iż możnaby w niem upatrywać, jakby ciche zdezawuowanie stanowiska Marszałka Sejmu przez usilne staranie się o to, aby terminom prac komisji nadać taki sam bieg, jaki miał miejsce przy normalnym zastosowaniu art. 25, to jest bez „straty" 30 dni, w ciągu których sesja Sejmu była odroczona.

Być może, że tak na to tempo patrzył się przewodniczący komisji i jego koledzy z klubu B.B. Niema jednakże żadnej podstawy przypuszczać, że takie pojmowanie kwestji „biegu terminów" miało miejsce chociażby za milczącą zgodą większości członków komisji budżetowej.

Tym ostatnim szło wogóle o szybkie załatwienie budżetu, co było w tym roku o tyle walnie ułatwione, że referaty znalazły się wyłącznie w rękach przedstawicieli opozycji, którzy okazali się przeważnie doskonale do nich przygotowanemi. To też w tym roku nawet słabsze referaty stały o całe niebo wyżej od zeszłorocznych „elaboratów" pp. Sanojców i Stadnickich z B.B.

W tym uzasadnionym zupełnie, bo na kompetencji opartym pośpiechu, zapomniano jednak o zasadniczej stronie kwestji i zachowano niezrozumiałe milczenie, gdy p. Byrka „przemycał" swój pogląd na interpretację art. 25 Konstytucji.

SPRAWA ZASADNICZEJ WAGI.

A jednak w danym wypadku chodzi o sprawę bardzo zasadniczej wagi. Dobrze wprawdzie jest, że w tym roku komisja budżetowa w y j ą t k o w o mogła wykonać swą pracę nawet mimo zabrania jej 5 tygodni czasu.

Nie wolno jednak z powodu tego przypadkowego i szczęśliwego zbiegu okoliczności dawać podstawy do ew. wyciągania takich praktycznych konkluzji, któreby na przyszłość usankcjonowały włączenie do okresu czasu, przeznaczonego izbom ustawodawczym dla uchwalenia budżetu, terminu 30 dni, na które Sejm w tym czasie może być odroczony. Oznaczałoby to w praktyce, ni mniej ni więcej, tylko skrócenie wbrew intencjom ustawodawcy 5 miesięcznego okresu czasu dla uchwalenia budżetu do okresu 4 miesięcy.

Bo tylko takie możnaby wyciągnąć wnioski, gdyby po oficjalnem oświadczeniu Marszałka Sejmu z dn. 5 grudnia w kwestji „biegu terminów", utrzymać się miało w praktyce sejmowej jego zastosowanie w tem brzmieniu, jakie usiłował mu nadać przewodniczący komisji budżetowej w dn. 30 stycznia.

EPIDEMJA „WĄTPLIWOŚCI KONSTYTUCYJNYCH".

Z dotychczasowego przebiegu tej sprawy okazuje się aż nadto wyraźnie, jak ważne znaczenie posiada nadanie właściwego brzmienia art. 25 Konstytucji, co stanowi przedmiot znanego wniosku klubu narodowego, którego nagłość Sejm uchwalił w dn. 15 stycznia, mimo niefortunnego sprzeciwu p. min. Matuszewskiego.

Niestety tak ważna sprawa natknęła się na samym wstępie na niezrozumiałe trudności. Widocznie pod wpływem nagminnie panującej w naszych stosunkach epidemji „wątpliwości konstytucyjnych" — powstała w łonie komisji konstytucyjnej kwestja, czy wniosek ten traktować należy, jako przyczynek do ogólnej rewizji Konstytucji, czy też jako zagadnienie odrębne, załatwiane oczywiście w ramach ogólnie postanowionej zasady rewizji Konstytucji.

Dla rozpatrzenia tej „wątpliwości" wyłoniona została specjalna podkomisja. Dotąd o jej pracy nic nie słychać. Tymczasem trudno przewidzieć, jakie będą koleje generalnej rewizji Konstytucji wobec ciągle ujawniających się tych samych rozbieżności w zasadniczem ujmowaniu sprawy.

Natomiast zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że dla uporządkowania postanowień art. 25, w kierunku zagwarantowania Sejmowi określonego minimum dla prac budżetowych — istnieje należyta większość.

Powinnaby nawet ta materja uzyskać jednomyślne votum izby, o ile klub B.B. zechce pamiętać o tem, o czem jego mówcy (na równi z panem min. Matuszewskim) w dn. 15 stycznia zapomnieli, że i on w swym projekcie wypowiedział się za uregulowaniem tej sprawy.

LEKCJA DOŚWIADCZALNA PARLAMENTARYZMU.

Każdy nieuprzedzony obserwator naszego życia publicznego przyznać objektywnie musi, że tegoroczne, choć tak znacznie „skrócone" obrady sejmowej komisji budżetowej nad preliminarzem budżetowym — wywołały w społeczeństwie bardzo żywe i dalego sięgające zainteresowanie.

Były one jakby lekcją doświadczalną tej doniosłej roli, jaką w współczesnym ustroju państwowym stanowi niekrępowana kontrola gospodarki rządowej przez przedstawicieli narodu.

Napróżno organy sanacyjne nie orjentując się zupełnie w politycznem „nastawieniu" opinji publicznej, usiłowały starym, ongiś skutecznym sposobem, dyskredytować prace komisji. Czyniły to w tych wszystkich momentach, w których komisja ujawniała słabe punkty gospodarki rządowej, lub określonemi głosowaniami kładła tamy na przyszłość przeciwko dotychczasowej rozrzutności, względnie temu uproszczonemu pojmowaniu istoty sanacyjnego systemu rządzenia, który polega na tem, że powołani do płacenia podatków są w s z y s c y, a do ciągnięcia korzyści tylko... s w o i...

Społeczeństwo o tem wszystkiem ma już w czwartym roku regime'u sanacyjnego sąd należycie wyrobiony. Kto zaś miał jeszcze jakiekolwiek wątpliwości ,temu wiele, jeżeli nie wszystkie z nich, rozświetliła lektura tegorocznych sprawozdań prasowych z obrad komisji budżetowej.

ZŁOTA ERA „FUNDUSZÓW DYSPOZYCYJNYCH".

Prasa sanacyjna skoncentrowała swe ataki przedewszystkiem na sprawie funduszów dyspozycyjnych. Zbieg okoliczności zaiste... frapujący...

Cała ta kampanja, której namacalne fiasko w społeczeństwie stwierdzić mogli chociażby organizatorzy zeszłorocznej zbiórki na fundusz „walki ze szpiegostwem" obracała się w sferze beztreściwych frazesów i gołosłownych zarzutów pod adresem opozycyjnej większości sejmowej.

Pod względem merytorycznym bowiem nikt nawet nie silił się dowieść, dlaczego to nagle dopiero za złotej „ery pomajowej" tak nieproporcjonalnie wysoko podskoczyły wydatki budżetowe na „fundusze dyspozycyjne?

Rzeczywistość rzeczywista jest tu bardzo wymowna:

Budżet na rok 1926-27 przygotowany przez rząd Wł. Grabskiego, a podtrzymany przez rząd koalicyjny Skrzyńskiego — przewidywał fundusze dyspozycyjne w wysokości 10.990.000 zł., w czem gros stanowił fundusz min. spraw zagranicznych, bardzo pod tym względem wymagającego p. Skrzyńskiego.

Otóż dziwna rzecz — już w pierwszym roku „ery pomajowej" — wydatki z tego tytułu przekroczyły kwotę 22 miljonów złotych, to znaczy wzrosły przeszło dwukrotnie.

HAMULEC SEJMOWY.

Nadany w pierwszym roku „radosnej twórczości" rozmach „budżetowo - dyspozycyjny" nie zmalał i w następnych latach żadnego hamulca. Na rok 1927-28 preliminuje 15 miljonów, z których Sejm przyznał 13.687.000 zł. Skreślenia więc były minimalne. Tymczasem faktycznie wydano z tego tytułu w tym roku 24.574.000 zł.

W tej sytuacji musiał Sejm sam ująć w swe ręce sprawę nałożenia jakiegoś hamulca. Wyraziło się to w pewnego rodzaju stabilizacji wysokości sum prelimi-

Kulisy polityki (c. d.).

nowanych na fundusze dyspozycyjne w granicach 13 względnie 14 miljonów na dwa następne lata — wbrew żądanym przez rząd 20 względnie 22 miljonów złotych.

Tę samą granicę wydatków na ten cel utrzymała komisja sejmowa w preliminarzu na rok 1930-31, podnosząc ją o dalsze 3 miljonów funduszu min. spraw wewnętrznych, którego w poprzednich latach demonstracyjnie odmawiano panu Składkowskiemu.

W sumie dało to 8 miljonów skreśleń w budżetach ministrów: spraw wojskowych, zagranicznych i wewnętrznych, przez co bynajmniej nie zmniejszono ogól nej sumy wysokości obecnych funduszów dyspozycyjnych, które z reguły przekraczają analogiczne pozycję z przed „ery pomajowej" o 100 procent!

Oto jak wyglądała rzeczywistość „budżetowo - dyspozycyjna", jaką wagę mają te aż do złudzenia wmawiane społeczeństwu bajeczki o paraliżowaniu przez partyjnictwo sejmowe „walki z szpiegostwem" o popieraniu „rozbrojenia państwa"...

„JUDASZOWE CZOŁA"

Kwestję funduszów dyspozycyjnych stawiać należy na jedynie właściwym gruncie: z a u f a n i a. Gdyby Sejm pod tym względem nie miał żadnego innego faktu, uzasadniającego jego krytycyzm i ostrożność, jak tylko ten jeden, który ujawniony został w związku ze sprawą p. Czechowicza — przekroczenia funduszu dyspozycyjnego Prezesa Rady Ministrów w okresie przedwyborczym z 200.000 zł. o dalsze 8 miljonów — to już jego stanowisko w tej sprawie byłoby całkowicie uzasadnione.

A przecież nikt nie zechce dowodzić, że pozatem niema objektywnych danych, uzasadniających i tak dla cudzoziemca np. zupełnie niezrozumiałą sytuację, w której rząd niemający zaufania przedstawicielstwa narodowego otrzymuje odeń wysokie, choć ograniczone, sumy na niekontrolowane przez nikogo wydatki.

Sam charakter państwowy tych wydatków niczego nie dowodzi, ile że jest to już tajemnicą powszechną, iż rodzaj tych wydatków jest bardzo a bardzo rozmaity...

Kto politykę Sejmu w tym punkcie próbuje zwalczać w ten sposób, jak to w dalszym ciągu czyni prasa sanacyjna, ten tylko składa dowód, że dla niego „cel uświęca środki". W imię tej zasady prasa ta uważa za zupełnie normalne, że fundusze publiczne używane były na akcję wyborczą „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem"...

I po tem wszystkiem ludzie tego typu mają odwagę mówić i pisać o przedmajowych... „nieprawościach"...

Zaiste, o nich to pewno myślał poeta, gdy pisał:

„Dusze plugawe, judaszowe czoła,
Chadzają w płaszczu prawdy apostoła".

MOŻE TAK — MOŻE NIE

Panu Matuszewskiemu do wiadomości

Śladem lat ubiegłych i w tegorocznej dyskusji dotknięto przy budżecie ministerstwa skarbu kwestji wyjątkowej wprost gorliwości z jaką urzędy skarbowe dokonywują wymiaru podatku zwłasz cza dochodowego, posługując się przy tej ważnej „operacji" dwoma aksjomatami. Jeden stanowi przeświadczenie, że każdy obywatel, deklarujący urzędowi wysokość swych dochodów, z reguły ukrywa ich stan prawdziwy; — drugi taki sam pewnik, że w dochodach poszczególnych obywateli państwa nie zachodzi w ciągu roku żadna „depresja", ani „recesja", czy inny „kryzys", lub choćby „stabilizacja", a tylko ciągła „progresja", i, że wobec tego uzasadniona jest stała co roku podwyżka podatku, dochodzącego nieraz do 50 proc. sumy poprzedniej.

Na tych aksjomatach nie kończy się jednakże godna skądinąd uznania sprężystość działania naszych urzędów skarbowych. Przechodzić ona zaczyna w tego rodzaju metody gorliwości, ujawnione przez poszczególnych urzędników, że trze ba się zapytać, w jakich my właściwie żyjemy stosunkach?

Oto prawdziwa opowieść zaczerpnięta z stosunków w jednem z bardziej znanych zdrojowisk krajowych. Powiedzmy wyraźnie, że rzecz dzieje się w obrębie Lwowskiej Izby Skarbowej, w Truskawcu.

W ostatnim letnim sezonie kilku miejscowych lekarzy zwróciło uwagę na jakiegoś tajemniczego pacjenta o obcem, rosyjskiem nazwisku, z nieodłącznym w Małopolsce tytułem „dr", który u każdego z nich zapisywał się parokrotnie na liście pacjentów, a nigdy na wyznaczoną godzinę przyjęcia się nie stawił. Gdy sprawę tą poruszono przypadkowo w łonie miejscowego stowarzyszenia lekarskiego, okazało się, że tajemniczy pacjent jest wyższym urzędnikiem Izby Skarbowej we Lwowie, który w ten sposób podczas wywczasów letnich „dyskretnie" kontroluje dochody klientów tejże Izby...

Wzruszający zaiste dowód gorliwości i pouczający przyczynek do metod rządzenia, które doprowadziły do perfekcji działanie śruby podatkowej tak, że pod jej skutkami ugina się kraj cały.

Notując ten fakt mamy nadzieję, że zainteresuje się nim p. minister skarbu, gdyż bardzo być może, że tak gorliwy urzędnik nie otrzymał do tej pory ani należytej „gratyfikacji", ani odpowiedniego orderu. Trzeba zaś być sprawiedliwym, wobec czego nie można za gorliwość i staranie się podwładnych urzędników — wywyższać jedynie pp. prezesów Izb Skarbowych.

Wybory Miss Polonji

Na tle wyborów miss Polonji doszło do mocnego starcia w łonie prasy sanacyjnej. Gazety Fryzego zaatakowały sam fakt wyborów, w odwecie zaś „prasa czerwona" poczęła bić w... wojewodę Kirsta. Ten ostatni padł ofiarą bez żadnej winy ze swej strony, gdyż nigdy nie występował w jakiejkolwiek formie przeciwko miss Polonji.

Niewtajemniczeni przeciętni obywatele skłonni są przypuszczać, że nieporozumienia sanacyjne wynikły na tem jakoby tle, iż subwencje z jednego wprawdzie źródła mogą przepływać do zainteresowanych przez różne jednak ręce.

Natomiast świadomi rzeczy szukają przyczyn zatargu rodzinnego w dziedzinie głębszej — w różnicach zasad i poglądów. Oto jakoby „Expres Poranny" jest za wyborami powszechnemi na miss Polonję, przy jaknajgorliwszem czynnem współdziałaniu wszelkich władz państwowych, agitacji władz administracyjnych i szerokiej możności korygowania rezultatu wyborów przy obliczaniu głosów, natomiast „Kurjer Poranny" dąży podobno do mianowania miss Polonji z grona pań należących do „Rodziny wojskowej", bez stosowania wymysłów zgniłego Zachodu, do jakich zalicza wybory.

Odrębne stanowisko zajmuje jakoby „Przedświt": żąda on wybierania miss Polonji drogą plebiscytu, — pod tym jedynie warunkiem, że będzie można głosować tylko na jedną jedyną kandydatkę i że tą kandydatką dożywotnio będzie pani posłanka Praussowa.

P. Car a „agentury obce"

W kołach adwokackich sensacją dnia jest protest, jaki — w szeregu innych — wniósł przeciwko przyjęciu p. Cara do Izby Adwokackiej jeden z adwokatów, legitymujący się jako najczystszej krwi „Piłsudczyk".

Nie tyle chodzi o sam fakt protestu, ile o motywy, jakie on zawiera, a które zarówno dla p. Cara jak i dla „Piłsudczyków" z „Gazety Polskiej", są zgoła nieoczekiwane.

Autor „protestu" tak bowiem odrazu wchodzi „in medias res":

„W słynnej swojej mowie kaliskiej, Pierwszy Marszałek Polski sformował straszliwe oskarżenie przeciwku swemu najbliższemu otoczeniu z okresu kiedy piastował stanowisko Naczelnika Państwa.

Nigdy nie byłem pewien, czy gdy piszę rozkaz, czy nie będzie on czytany w biurach wszystkich obcych państw, brzmi jeden ustęp tej mowy.

Następnie Komendant uskarża się, że najtajniejsze Jego zamierzenia przedostawały się do wiadomości wrogich czynników.

Dramatem p. Cara jest, iż zagadka, kim byli sprawcy owej zdrady tajemnic państwowych dotychczas nie została wyświetlona, bo wszak z natury rzeczy podejrzenie musi się przedewszystkiem zwracać przeciwko niemu, gdyż z tytułu zajmowanego wówczas stanowiska, był on w pierwszym rzędzie wtajemniczony w rozkazy i zamierzenia Naczelnika Państwa".

Następnie adwokat — Piłsudczyk formułuje przeciwko p. Carowi zarzuty bardziej osobistej natury i charakteryzuje pewien typ adwokata, który według jego określenia nie liczy się „z żadnymi argumentami prawa, logiki i faktu", nie cofa się „przed najbardziej nielojalnymi chwytami" i t. d.

„Nie sądzę — kończy „protestant" — aby teraz, kiedy pod światłem kierownictwem Wielkiego Wodza Narodu, zdecydowanie wstąpiliśmy na drogę odrodzenia Polski — czego dowodem jest chociażby dymisja p. Cara — potrzebny był nam do szczęścia jeszcze jeden adwokat tego pokroju".

Pozostawiamy oczywiście na uboczu wyznanie wiary autora protestu, istotnie bardzo a la mode, choć niewątpliwie szczere i pozbawione niemal ogólnie w sanacji panujących „realnych" pobudek, oraz mocno „uproszczony" jego pogląd na rzeczy. Mimo to jednak występ jego pozostanie ciekawym dokumentem, jak niektórzy „Piłsudczycy" patrzą na p. Cara.

W tem oświetleniu jak to dokument godzien zaznaczenia.

Wyścig hołdu

Wpadły nam w ręce przypadkowo dwa arcyciekawe dokumenty— „apel" i „odezwa" nawołujące obywateli do kupna medali z podobizną Marszałka Piłsudskiego, z okazji Dziesięciolecia Niepodległości.

Otóż podpisany na obu tych „enuncjacjach" p. Edward Zarębski, „dyrektor naczelny", znany z procesu marjawitów, oświadcza, że „nadszedł moment zainicjowania dla Marszałka Piłsudskiego „WYŚCIGU HOŁDU".

Mocny Boże! Oceniamy i pochwalamy czczenie zasług i hołd zasłudze wielkich ludzi oddawany, ale ten „wyścig hołdu" — to nazbyt już zatrąca... Czerwoniakiem.

Wyścig hołdu — od pana Butkiewiczowych butów z szewckim komentarzem — do medali pana Zarębskiego!

Czyż doprawdy n i k t i n n y do startu nie stanie?

—...Tylko pp. Butkiewicz i Zarębski — ...solo?

Tor natarty świeżą waseliną marki „neo sanatorka".

Spieszcie, spieszcie, panowie!

Spieszcie — bo dużo konkurentów w tym „wyścigu hołdu".

Na dnie ucha

Tak, tym razem, nie „na dnie oka", ale właśnie „na dnie ucha".

Specjalnie i naumyślnie.

Bowiem dziś o wiele więcej się słyszy, niż widzi.

Ludzie mówią.—

Właściwie nie jest to ścisłe określenie.

„Mówią" — nikt się znów tak bardzo do mówienia i to głośnego, nie kwapi, zwłaszcza, że to pachnie całkiem wyraźnie i zdecydowanie niemiłemi, a często bolesnemi konsekwencjami — raczej należałoby powiedzieć „Ludzie szepcą". „Szepcą" — tak — c'est juste le mot.

Jak radjo rozchodzą się te poszepty od ucha do ucha, tak, że nawet ukuto nowe, specjalne określenie, charakterystyczne dla czasów w których żyjemy „radjoszept". —

I każdy wie odrazu o co chodzi. —

Radjoszept — a więc coś, co powiedziane głośno, ściąga na mówiącego niebezpieczne konsekwencje.

I to jest pierwsza przyczyna zmiany tytułu naszego feljetonu.

Ale jest jeszcze druga. —

A tą jest, jedyna w swoim rodzaju epoka naszego życia, w której zaznacza się jaskrawo rozbieżność słuchu i wzroku.

Np. s ł y s z y s i ę że minister X. ot tak sobie wydał kilkadziesiąt tysięcy pieniędzy państwowych i przeszastał cztery przeszło miljony pomiędzy protegowane firmy, na planowaną budowę gmachu powiedzmy telefonów.

Logika mówi: minister X winien być sądzony i skazany.

A tymczasem, w i d z i s i ę, owego pana na wolności, w dancingu, z dziewczynkami rzucającego setki na prawo i lewo.

Lub: — zbiry napadają na publicystów wywożą za miasto i biją do półśmierci, albo nachodzą prywatne mieszkania i katują bezbronnego posła — i znów s ł y s z y s i ę nazwiska, pełne nazwiska z imionami i stopniami służbowymi opryszków, znów logika dowodzi coś tam o winie i karze, a jednocześnie zdumiony w z r o k spostrzega tych drabów w kawiarni, na balu, na reducie—w o l n y c h.

Coś tu jest nie w porządku.

Albo logika nie jest logiką, albo słuch i wzrok informują nas o tych samych faktach — sprzecznie.

Słyszy się o podsłuchu — więcej — w i e s i ę o nim, ale w i d z i s i ę tylko.... „zlikwidowaną stację d a w n e g o podsłuchu".

A co jest z... nową stacją?

Przepraszam — może nie wolno się pytać o to — najmocniej przepraszam. Ale człowiek doprawdy głowę już traci i nie wie co wolno, a czego nie. Teorja i praktyka — to dwie najzupełniej różne rzeczy — jak naprzykład z konstytucją. —

Teoretycznie jest, a praktycznie... też.. jest... wydrukowana.

Trzeba się więc zdecydować: słuch czy wzrok? Albo słuch i wzrok, ale w t y m wypadku trzeba odrzucić logikę. —

Bo nie da rady. —

Radjoszept powiada: „Logika w t y c h czasach?

Może sprawiedliwość też?

A może kafel z pieca, gwiazdkę z nieba?"

HARRY

Żubry

Żubry — łatwowierne i bardzo naiwne,
Konserwatywne,
Bydlęta, —
Mateczników burgrabie i jaśnie grafięta,
O bardzo wczesnej ponowie,
Gdy zabłysły gwiazdy,
Uchwaliły
Zebrać się i policzyć siły.
Urządzić miano dwa zjazdy,
W Nieświeżu oraz w Dzikowie.
Z powodu,
Że prądy jęły nowe
Nurtować pośród zwierzęcego rodu.

Mianowicie,
Drobiazg drapieżniczy:
Klan kuni, łasiczy,
Szakali, tchórzy i zbiczy —
Zszedłszy się kiedyś o świcie
Na polanie
Urządził walne zebranie
Pod hasłem sanacji stosunków.

Trzeba trafunku,
Że akurat wtedy,
Dla zwierzyny czas nadszedł bardzo wielkiej biedy.
Posucha, a potem ulewy,
Wytępiły ptactwo, zniszczyły zasiewy
I w dni gorące
Wyginęły chomiki, myszy i zające,
Trawy i zioła.

Krzyk wielki się podniósł dokoła
„To wina rządu!
To skutki reakcyjnych prądów!
To są wyniki
Krótkowzrocznej polityki
Rządowej!
Czas już zacząć okres nowy.
I pozbyć się tej gawiedzi
Wilków rysi i niedźwiedzi!"
Słowem „sanacja" w swej najczystszej formie.
Po reformie,
Rząd nowy publicznie ogłosił,
Iż prosi,
By, choć to niezgodne z prawami natury
Każde, urząd piastujące, zwierzę,
Nim na państwowe przejdzie leże
Miało czyste bezwzględnie pazury. —
„Czyste pazury, łapy i kopyta —
Demokracja,
Sanacja
I kwita!"

Po tym wstępie,
Zrozumie każdy chyba całkie jasno,
Dlaczego w leśnym ostępie
Zeszły się żubry na naradę. —
Chodziło o to, by własną
Żubrową
Partię utworzyć, lub wskrzesić na nowo.
(By była jak ongiś przed laty stworzona
Partja z tych bydląt złożona).

Na ten wiec przybył też delegat rządu,
A raczej mąż zaufania —
Sławny skunks, vulgo śmierdziel, napuściwszy swądu
Tak oto przemówił do żubrów zebrania:
„Panowie magnaci!
Rząd wybory nowe,
Poprzewrotowe
W dniach najbliższych zwołuje.
Pragniemy nad wszystko w świecie,
Aby w nowym gabinecie,
Dwie teki przynajmniej objęło stronnictwo żubrowe.
Lecz,
Jasna rzecz,
Iż ten tylko jedzie, kto płaci —
Rząd który dla was respekt wielki czuje,
Zapytuje:
Czy dla dobra wspólnej sprawy,
Zgodzicie się oddać łan żubrowej trawy
Na koszta waszego wyboru?"
Żubry, długo coś między sobą pocichu myczały
Wreszcie jeden, okazały,
(Książe z pozoru),
Ku skunksowi się poda
I ryknie „Zgoda".

Od tej chwili dziwaczne się jęły
Wyrabiać kawały.
Cuda poprostu się działy.
Bowiem żubry jak szybko wybrano
Tak szybko od wpływów wszelkich wysiudano
Daniny zaś zabierać im jęły
Najlepsze i najtłustsze polany —
Wszystko na koszta wyborów
„Przecież układ podpisany!"
Tłumaczył im co chwila któryś z „sanatorów"
A że,
Skandale
Nie ustawały wcale,
Że przeróżni sanacyjni nowi dygnitarze,
Nabierali na wsze strony,
Zaś rożni szakale
Hulały miast oddawna już gnić w kryminale,
Że zwierz każdy wył już wprost pod ciężarami —
Podatkami, daninami —
W lesie się rewolta i bunt szykowały.
A mimo to żubry, niezmiennie przy rządzie stały
I wspomagały
Go wciąż ze swych wielkich zapasów.

Aż pewien tur z ostępu Dziaczkowa
W te odezwał się słowa
Na zebraniu pośród lasów.
„Wstyd i hańba o żubry i tury!
By tak słuchać bez szemrania
Słynnego gadania
Zwierząt podlejszej natury
By patrzeć na to co się dzieje —
Jak rządzą lasami
I nami,
Pochlebcy i o gminnych instyktach plebeje —
Zwierząt Be-Be-je.
Figury z pod ciemnej gwiazdy —
Znane to bez jednego gestu
Protestu?
Gdzież wasze tradycje rodowe
Żubrowe?
To już tura przechodzi pojęcie —
Na to trzeba być nie żubrem, lecz zwykłem bydlęciem!"
To wypaliwszy z lwiem oburzeniem
Odszedł ze wzgardą machnąwszy ogonem.

HARRY

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

CHLEBA WITAMINOWEGO

„WITA-CHLEB"

wypiekanego z mąki pszennej, na mleku, naświetlanych poza-fijołkami promieniami słońca przez

PIERWSZĄ WARSZAWSKĄ PIEKARNIĘ MECHANICZNĄ

Z. Z. P.

WARSZAWA, UL. SIENNA 31.
TEL. 232-45.

Chleb ten posiada niezwykłe własności odżywcze, zapobiega infekcjom, usuwa szkodliwe substancje z organizmu, podtrzymuje prawidłowe funkcjonowanie żołądka, przyczynia się do wzrostu i wzmocnienia systemu kostnego.

„WITA-CHLEB"

TO ZDROWIE DZIECI i MŁODZIEŻY

Nr. sprawy VIII.4 Nr. 7 30.

ODPIS POSTANOWIENIA

Sąd Okręgowy w Warszawie w Wydziale 8 Karnym na posiedzeniu niejawnem dnia 13 stycznia 1930 roku po wysłuchaniu wniosku prokuratora

postanawia:

1) zatwierdzić dokonane przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zajęcie N. I czasopisma „Placówka", datowanego dn. 12. I 1930 r., w związku z zamieszczeniem w niem wiersza p. t. „Ostatnie kopnięcie" zawierającego znamiona przestępstwa z art. 154 i 532 K. K. oraz art. 1 cz. 2 i 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 10. V. 1927 r;

2) zakazać rozpowszechniania powyższego druku.

Na oryginale właściwe podpisy
Zgodny z oryginałem
Sekretarz

Teatr „BEZDENNE OKO“ PRZY ULICY WIEJSKIEJ

PREZENTUJE DZIŚ I CODZIENNIE WIELKĄ REWJĘ — MONSTRE W 3 AKTACH P. T.

„KWIATKI WARSZAWY“

o niezliczonej ilości charakterystycznych obrazków

AKT I-y — NA III-im MOŚCIE PRZED 3-ma LATY AKT II-i — HULAJ DUSZA!
AKT III-i — KRES WĘDRÓWKI (finał)

WAŻNIEJSZE PRZEBOJE:

1). Lopek gada..;

Bo on gada, bo on gada —
I on wie, co on chce —
Bo on gada, bo on gada,
Aż nam robi się źle!
I o zimie, o Tuwimie
O tem, że mu dymi piec
Konstytucji, prostytucji —
Że się całkiem można wściec!
O agonji, w Filharmonji.....
Ja nie życzę wam źle —
Ale może — Kraków może —
Bo Warszawa... — już nie!“ —

W wykonaniu stolicy i odjeżdżającego na tournee odczytowe do Krakowa — p. Świtalskiego.

2). Honor firmy „Broches i s-ka“

Pod tym starym tytułem z Qui Pro Quo, demonstruje się publiczności, przepysny skecz o mitycznej firmie „Jarot“ — o 18.000 zł. kapitału zakładowego i o 1.000.000 przeszło subsydjum z B (azy) G (orliwych) K (ombatantów), o długach wekslowych na 400.000 i o „prolongatach“ protestów, o firmie „nieodzownej“ dla — wojska i cocktail'ach „nieodzownych“ dla — wojskowych (wszystko pod firmowemi skrzydłami p. wojewody), o porządkach, zwyczajach i obyczajach panujących w B. G. K., o dobroczynnych funduszach — zlekka politycznych i o przykrych rewelacjach w prasie. Skecz wystawiony z realizmem sali sądowej i upiększony kupletami, z których przebojem stanie się bezprzecznie:

„Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy kto z „dawnej“ sitwy po pożyczkę rusza —
Endek nie dostanie, ani jednej—panie,
Stpiczyński, Olpiński — dwie!
To samo nazwisko, choć różne przezwisko
Ale, „Pieś“ tak jak i ja—dobre chłopisko,
Lecz gdy kto swawoli—biorą do kontroli
Choć to bardzo boli mnie!“

3) Blikliczki

Reklamowa piosenka w wykonaniu znanego ponurego komika — zmory wszystkich sędziów. Refren jej będzie z pewnością nucony przez najszersze koła stolicy —

„Zaremba, krewny mój —
A więc sędziowski strój,
U niego tylko kupić wolno ci!...
Zamów u innego —
Pozałujesz tego —
„Przerzucać“ będziesz się
Co kuka dni
Kupicie b l i k l i c z k i!
Gorące blikliczki!... —
Ja kocham spódniczki —
To każdy wie!
Codzień jestem zwykle
W cukierni u Blikle,
Adwokackie triczki —
Nie zgnębią mnie!“

4) Zimowe manewry

Jest to wspaniała transpozycja słynnej operetki „Manewry Jesienne“ z przepysznym kupletem A. P. Rystora na nutę popularnego ongiś „Mój przyjaciel Kon“

— „To on, to on,
Ten szwagier mój Bakon!
Ja do niego słabość mam —
Cztery mu tysiące dam,
Bo on, bo on —
Się świetnie zna — Bakon!
Choć szukałem cały rok,
Wytężałem słuch i wzrok,
Nikt z lekarzy dać rady
Nie mógł, ni wziąć posady —
Tylko on, ach on —
Ten szwagier mój Bakon!“

5) Złoty interes

Wspaniała melo-deklamacja pióra utalentowanego literata p. Bogusława P.A.S.T'eckiego, znanego autora takich szlagerów jak „Licznik“, „Niewiadoma girls'a!“, „Z nieznanych powodów“, „Ja lubię dawać zapomogi“ i wielu innych.

Nuta nowego przeboju, znakomitego twórcy osławionych „Niedyskrecyj w Gazecie“ — oparta jest na znanej nucie „Bo kobiety są, tak jak klejnoty;“: —

„Papierosy, girls'y i klejnoty,
Za miljony trzy wiślany piach...
Ministrowie mają swe kłopoty —
Rozbudowy, krewni, sądy, czasem strach.
Czasem złoty trafi się interes:
Mająteczek ziemski — cicho sza!...
Choć podnoszą później różni skweres...
— Oni mają rację — ziemię — ja!“

6) „Podsłuchane“ u stolika

Aktualny skecz w 1-ej odsłonie na nutę „Rączka w rączkę“

„Oddano z rączki w rączkę —
Spokojnie i sza!
O podsłuch zaś „gorączkę“
Zrobiło się że — ha!
A później o szpiegostwo —...

Olśniewający przepychem i ilością luk-
Poranniak wziął na cel...
Niech całe BeB'ostwo —
Wie, co są c o l o n e l s!
Ma Seinfeld teraz drżączkę
I bredzi przez sen
Że poco brał w swą rączkę
Biuletyn tajny ten!,
Że choć się napraszali,
Choć pchali „sans facon“ —
Niechżeby rozdawali
Go sami — lecz nie on!“

7) Finał

Olśniewający przepychem i ilością luksurowych girls'ów i figur - antek z pod ciemnej gwiazdy, z krachami, szykanami i aferami, przy akompanjamencie kajdanków, specjalnie zaangażowany chór „sanatorżników“ odśpiewa na znaną nutę „Umarł Maciek umarł“:

„W Ameryki tempie życie się w nas budzi —
Jest Kanał Poranny, no i nie brak ludzi
Gdzie nie spojrzysz — rzecz ta sama —
Tu Panama, tam Panama
No a forsa dana, przeszastana!

Jagrym, Car, Górecki, Miedziński i Prystor
Smaczne to kawałki zakropione czystą,
Lecz choć sejm nas strącić łasy
My narazie strzeżem kasy,
Gdzie forsa składana dana,dana.

Proszę mi pokazać, w jakim innym kraju
Wykwitłyby takie kwiatuszki po maju
Lecz że Polak jest cierpliwy
Więc se zdąży, kto gorliwy
Kupić majączek, dana, dana!

Przyszedł sobie Bartel, ale wnet odejdzie
Bo się wszak bez Cara Polska nie obejdzie
Wrócą jeszcze nasze czasy —
Zaczekamy koło kasy
Poco mamy wracać, dana dana!

Wrócą jeszcze smolne na glinankach noce
Całą opozycję przykryjemy K o c e m
Los jej będzie bardzo kruchy
Za gadanie, za podsłuchy,
Czekajmy cierpliwie dana dana!“

HOCKI — KLOCKI

W kołach politycznych zwrócono uwagę na różnicę pisowni jakiej używają przedstawiciele jednej i tej samej rodziny. Chodzi mianowicie o rodzinę pp. Beków, czy też Becków. Ojciec, b. wiceminister spraw wewnętrznych, znany dzia łacz samorządowy — pisze się zwyczajnie: Bek. Syn, znany w armji, a jeszcze bardziej poza nią podpułkownik — pisze się bardziej arystokratycznie Beck.

Z tej różnicy nie należy bynajmniej wyciągać takich np. wniosków, że p. Bek sen. chce w ten sposób ukryć swe pokrewieństwo ze znanym austrjackim rodem baronów Becków, z której pochodził m. in. parokrotny premjer i zaufany Francisz ka Józefa. Co do syna natomiast to podobno dodanie do rodzinnej pisowni skromnego „c“ podyktowane jest wyłącznie względami dyplomatycznemi. Cudzoziemcy w ten sposób lepiej wymawiają jego nazwisko.

Koła sanacyjno policyjne zamierzają wprowadzić w obecnym karnawale nowy taniec, t. zw. „Press Justice Charleston“.

Polega on głównie na tym, iż na ziemi kładzie się gazetę z nekrologiem, wzgl. zawiadomieniem o rocznicy śmierci, i depcze ją się rytmicznie nogami.

Taniec ten jest ogromnie popularny jakoby w sferach sądowych.

*

Były wojewoda grodzki p. W. Jaroszewicz nosi jakoby z zamiarem otworzenia wielkiej poradni zdobywania kredytów i pieniędzy p. f. „Jarot“. Prospekty, które mają być wydane, obiecują miljonowe kredyty firmom, które posiadają choćby 18.000 zł. kapitału zakładowego.

*

W związku z procedurą przyjmowania nowego członka do Izby Adwokackiej, a zastosowaną do b. ministra Cara — ktoś zapytany, czy uda im się utrącić tego „monarchę“ — odparł — „Jedno jest w każdym razie pewne, że w ciągu czterech tygodni będzie wisiał“..

*

B. min. Car jest zupełnie podobny do Mojżesza.

— Dlaczego?

— Bo tak jak Mojżesz dał żydom Ziemię Obiecaną, ale sam do niej nie wszedł, tak i on ubrał sędziów i adwokatów w togę, ale sam w nią według wszelkiego prawdopodobieństwa nie wejdzie.

*

W sferach b. więźniów niepolitycznych panuje wielkie poruszenie w związku z polemiką między pos. Żuławskim a min. Prystorem odnośnie stosunków w Kasach Chorych.

Gdy bowiem pos. Żuławski zarzucił, iż pośród komisarzy Kas Chorych znajdują się osobniki o kryminalnej przeszłości — min. Prystor odpowiedział: „Na miły Bóg, o co panu chodzi? Przecież ich jest dopiero 31.“

Wymienione wyżej sfery liczą wobec tego na rychłe powiększenie ilości pp. komisarzy.

*

Z kół sanacyjnych wyjaśniają, iż bytność oficerów w szpitalu Ujazdowskim pamiętnego 31 października z. r., była spowodowana zbiorowym raportem zdrowotnym.

Z dalszego ciągu owego wyjaśnienia dowiadujemy się, iż rola oficera łącznikowego polegała jedynie na zawiadamianiu kolegów nadających listy na poczcie sejmowej, iż zbliża się kolejka ich badania. Wyjaśnienie to położy niewątpliwie kres wszelkim z palca wyssanym opozycyjnym bredniom o nieudanym „zamachu stanu“.

*

Powieść Rodziewiczównej p. t. „Byli i będą“ ukazać się ma nakładem grupy pułkowników p. t. „Byli.. lecz niestety wyszli“.

*

Związek filologów - polonistów, postanowił ku wiecznej chwale premjera Świtalskiego — zmienić nazwę 6-go przypadku — Ablativus — na — Gadativus.

*

Miasto Kraków uchwaliło zmienić nazwę ulicy Piotra Skargi na ulicę Kazimierza Świtalskiego celem uczczenia złotoustego mówcy.

*

Książę Janusz, na pytanie czy siadywał kiedykolwiek przy stoliku colonel'ów — odparł sucho. — Nie. To oni z e m n ą siadywali.

*

Ów szeroko reklamowany swego czasu film dźwiękowy polski, ma być podobno wkrótce wystawiony?

— Wprost przeciwnie.

— Dlaczego?

— Gdyż sfery „częściowo subsydjujące“ wyraziły życzenie, by na otwarcie dać mowę p. Świtalskiego.

— No i... ?

— Konsorcjum nie chcąc tracić swej części kapitału — cofnęło ofertę.

*

Pieśń dziadowska

Posłuchajta, ludkowie,
Co Wam dziadek dziś powie:
Powie Wam wiązankę zwrotek,
Jak to czynią „kołowrotek“
Różne „męże“ z sanacji.

Jeden w Krakowie baje,
Obiecując nam... „raje“.
Lud się ino z tego śmieje,
Bo jest świadom: co się dzieje
W. sanacyjnym pół-światku.

Różne ci tam Surówki
Gotują nam bojówki.
Oficer ci nasz pozwala,
By go chować po szpitalach
Przed „wypadem“ na nasz Sejm.

Maleszewski, „umie bić“
Lecz „bicie“ trza czasem skryć!...
Bohater z niego, o rety!
W sądzie depcze ci gazety,
Tak się mści na... „łajdakach“.

Siłą do sądu... „proszą“.
Chorych z łóżka podnoszą,
Policajów dwóch w mundurze
Podnosi cię, chocieś w durze,
Albo jenszej konwulsji.

A na dobitek złego:
Napadają chorego!
Jakiś Bebeć — z „wiary dziadka“
W polskim sądzie napadł świadka
Za to, że prawdę mówi.

Krótko mówiąc, ludziska,
Sanacja się wciąż ciska.
Czyni zamęt i bezprawie
Każdy widzi to jaskrawie,
Trza więc wreszcie zaradzić.

BIS

Gorliwi czytelnicy prasy sanacyjnej zwrócili uwagę, że zakonspirowany autor wstępnych artykułów w „Kurjerze Czerwonym“ ukrywający się pod literą „N“ dziwnie przypomina zdolności pisarskie b. filaru b. „Głosu Prawdy“ zapomnianego dziś Wojciecha Stpiczyńskiego.

Gdyby tak istotnie było, to należałoby stwierdzić, że „chory“ p. Wojciech mimo niechęci, którą żywi do „pułkowników“ zachował wspólną z niemi nienawiść do Sejmu. Wtajemniczeni jednak utrzymują, że dzieje się to pod decydującym wpływem p. Wincentego Rzymowskiego.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt. względnie równowartość w innej. walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50zł.; w tekście o 35% droż.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Redaktor i wydawca, **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS“, Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.